INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

GMINA PILCHOWICE

KUŹNIA NIEBOROWSKA – LEBOSZOWICE – NIEBOROWICE – PILCHOWICE – STANICA – WILCZA – ŻERNICA – egzemplarz bezpłatny ISSN 2544-1094 – nr 4 (31) 2024 Październik

POTOMKOWIE HRABIÓW WENGERSKYCH ODWIEDZILI PILCHOWICE

STRONY 5-8

W NUMERZE:

POTOMKOWIE HRABIÓW WENGERSKYCH ODWIEDZILI PILCHOWICE

Tegoroczne wakacje obfitowały w spotkania z Wengerskymi.

strony 5-8

„PIYRWY BYŁO MOŻE I CIYNŻKO, MOŻE I NIE ZA BOGATO, ALE WESOŁO”

Dzieciństwo i młodość na Wielopolu we wspomnieniach Magdaleny Baron

strony 9-10

PRACA TO MOJA PASJA

- rozmowa z nauczycielką Grażyną Morgą, laureatką prestiżowej międzynarodowej nagrody Global Teacher Award

strony 11-12

Z DEUTSCH ZERNITZ DO AMERYKAŃSKIEGO LINCOLNWOOD...

Pilchowice Pilchowicami, ale w pozostałych miejscowościach, które teraz są w granicach Gminy Pilchowice też kiedyś byli Żydzi.

strony 13-14

FRANZ RZEZACZ I MATTHAEUS SDRALEK – ŻANDARMI W PILCHOWICACH

strona 15

KIEDYŚ GOŁĄBEK LATAŁ DO BOJU

Wszyscy wiemy, że już w epoce antycznej gołębie były wykorzystywane do przenoszenia korespondencji i specjalnie hodowane w tych celach zostały nazwane później „gołębiami pocztowymi”.

strony 17- 19

AUTSAJDER – ZAWSZE WARTO BYĆ CZŁOWIEKIEM...

Wiele pisze się i wspomina w historii Śląska o wybitnych postaciach, jednak niezwykle rzadko mówiło się o ludziach pochodzących z nizin społecznych. Tak było z Ryśkiem Riedlem

strony 20-21

GALERIA ZDJĘĆ Z DOŻYNEK 2024

strony 22-23

KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

Dożynki Gminy Pilchowice za nami

Z ogromną radością i dumą chciałbym podziękować zespołowi Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach za wspaniałą imprezę, która z pewnością pozostanie w pamięci i będzie punktem odniesienia do organizowania kolejnych. Zaangażowanie mieszkańców w każdym obszarze było wielkie, od tworzenia koron, przez dekorowanie mostków, barwny korowód, stoiska kół gospodyń wiejskich, strefę animacji. Tysiące bawiących się ludzi podczas koncertów to dla nas najlepsza nagroda. Mamy głęboką nadzieję, że kolejne gminne dożynki będą równie udane. Dla przypomnienia prezentujemy w tym numerze

małą galerię zdjęć. Trudno było wybrać z uwagi na ograniczone miejsce, ale gwarantuję, że moglibyśmy zapełnić cały numer, tak wiele się działo. Jeszcze raz chciałbym podziękować każdej osobie, za każdą pracę wykonaną dla uczczenia święta plonów w naszej gminie.

Z wyrazami szacunku
Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Karol Hrubesz, Krzysztof Musiolik, Ryszard Pławecki, Piotr Skorupa, Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka, Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Kolumb, Chorzów
Nakład: 1000 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM

W TRZECIM KWARTALE 2024 ROKU

Jak co roku latem wspólnie z Gminą Pilchowice zrealizowaliśmy dwa projekty: „Pilchowickie lato muzyczne" i „Wakacyjne zajęcia taneczne".

W ramach projektu „Pilchowickie lato muzyczne" odbyły się trzy koncerty. 23 czerwca br. w pilchowickim parku wystąpiła Orkiestra Dęta Sośnicowice pod dyrekcją Janusza Jarziny wraz z solistami Anną Pieszką sopran i Łukaszem Kostką baryton. Kolejny koncert – recital organowy w wykonaniu Stanisława Pielczyka – odbył się w naszym kościele parafialnym w niedzielę 21 lipca.

Trzeciego koncertu wysłuchaliśmy w sobotę 31 sierpnia. W sali Damrota 5 w Pilchowicach wystąpiło Elara Classic Trio w składzie Elżbieta Skrzy-

mowska skrzypce, Joanna Kania klarnet, Ariadna Łęcka wiolonczela.

Wakacyjne zajęcia taneczne to poniedziałkowa zumba przez całe wakacje. Zajęcia prowadziła z anielską cierpliwością i z dużym poczuciem humoru instruktorka Ewelina Waniczek.

W dniu 26 sierpnia wyjechaliśmy na jednodniową wycieczkę do Szczawnicy. W programie mieliśmy rejs po Zalewie Czorsztyńskim, zwiedzanie zamku w Niedzicy, wyjazd kolejką linową na piękny punkt widokowy na Palenicy i obowiązkowo niewielkie zakupy.

Parę dni później w piątek 30 sierpnia zorganizowaliśmy kino plenerowe wspólnie z Gminną Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, sołtysem i radą sołecką Pilchowic, Gminnym Ośrodkiem Kultury oraz z Gminą Pilchowice. W parku im. ks. K. Damrota oglądaliśmy dwa filmy produkcji USA – animowany dla dzieci „Scooby Doo i duch czarownicy" oraz komedię „Złe mamuśki". Pogoda dopisała, przyszło bardzo dużo osób zainteresowanych wydarzeniem.

Poniedziałek 2 września to, tradycyjnie już, Narodowe Czytanie wspólnie z Gminną Biblioteką Publiczną. Tym razem czytaliśmy fragmenty „Kordiana" Juliusza Słowackiego. Każdy z uczestników spotkania dostał egzemplarz książki wraz z pamiątkową pieczęcią.

Tydzień później prelekcja Józefa Siękały zorganizowana przez Urząd Gminy Pilchowice „Szkolenie z zasad postępowania w przypadku zagrożeń".

W kolejny poniedziałek zrobiło się kolorowo na sali – odbył się wernisaż blisko czterdziestu obrazów Amatorskiej Grupy Malarskiej OssianArt prowadzonej przez artystę plastyka Macieja Kozakiewicza. Obrazy malowane różnymi technikami, o zróżnicowanej tematyce – było co oglądać.

Przed nami kolejne spotkania – tamborkowe haftowanie z Tereską Bochenek, stand up dla seniorów organizowany wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury, kolejne warsztaty rękodzielnicze – wykonywanie jesiennych dekoracji, myślimy już o XIII Pilchowickim Jarmarku Bożonarodzeniowym...

Jak widać - pomysłów nie brakuje . Tradycyjnie już serdecznie zapraszam na wszystkie wydarzenia organizowane przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom.

Anna Surdel

POTOMKOWIE HRABIÓW WENGERSKYCH ODWIEDZILI PILCHOWICE

Tegoroczne wakacje obfitowały w spotkania z Wengerskymi. W czerwcu odbył się „Spacer z Wengerskimi" po centrum Pilchowic w ramach święta Metropolii – KIERUNEK GZM. W sierpniu spotkaliśmy się na tej samej trasie z potomkami rodu von Wengersky, którzy dotarli do nas dzięki naszemu kwartalnikowi. Dla naszej redakcji była to wyjątkowa chwila.

W lipcu na adres redakcji przyszedł mail z podziękowaniami dla Karola Hrubesza za jego artykuł poświęcony Wengerskym, który to tekst publikowaliśmy w trzech częściach. Załączony skan pisma podpisał własnoręcznie Friedrich Graf v. Wengersky. Zdumienie, zaskoczenie, a potem rozmowy w redakcji, gdyż hrabia pytał w korespondencji, czy moglibyśmy oprowadzić jego i rodzinę po Pilchowicach. Zaplanowali podróż do Polski pod koniec sierpnia i pragnęli zobaczyć miejsca, w których przodkowie żyli przed wiekami.

Pomimo okresu urlopowego udało się zorganizować mocną ekipę przewodników. Nie mogło zabraknąć Agnieszki Robok, Karola Hrubesza oraz Krzysztofa Waniczka, który notabene niedawno wcielił się w rolę Friedricha von Wengerskyego. Urząd Gminy reprezentowała sekretarz Dagmara Dzida, a w tłumaczeniu pomógł niezawodny Tomasz Bajon. W tym miejscu chcielibyśmy serdecznie podziękować proboszczowi Dariuszowi Gołkowi za jego życzliwość i umożliwienie wejścia do krypty.

Spotkanie rozpoczęło się w naszym urzędzie, gdzie ponad 200 lat temu rezydowali właściciele Pilchowic. Przy tej okazji goście mogli zapoznać się z wystawą, na której zaprezentowano losy „nowego" pałacu zbudowanego przez ród Wengerskich. Nieistniejącu już niestety pałac był w swej historii m.in. więzieniem, seminarium nauczycielskim, sierocińcem. Pod koniec II wojny światowej spalili go czerwonoarmiści, pozostałość po wojnie groziła katastrofą, więc zarządzono rozbiórkę.

Podczas wizyty w Pilchowicach Grafowi towarzyszyła małżonka oraz trzech synów, jak sam stwierdził, ród powinien przetrwać. To właśnie jeden z synów przeglądając internet natknął się na nasz kwartalnik w wersji elektronicznej. Dla redakcji była to największa nagroda, że nasza pasja i wytrwałość przynosi takie, wręcz nieoczekiwane efekty. Każdy z nas bada dzieje własnych przodków, dlatego tym bardziej cieszył nas fakt, że mogliśmy pomóc komuś innemu w jego genealogicznej przygodzie.

Krzysztof Waniczek:

Spotkanie z rodziną von Wengerskych zostanie na długo w mojej pamięci. Ekscytacja towarzyszyła

już podczas lektury maili, w których graf informował, że ma zamiar przyjechać do Pilchowic. Samo spotkanie było pełne emocji, ale zwłaszcza zapamiętałem trzy momenty.

Odwiedziliśmy kryptę w podziemiach kościoła, gdzie pochowani są przodkowie naszych gości. Agnieszka Robok zagrała wtedy „Sarabande" Georga Friedricha Haendla, a wzruszenie ogarnęło nie tylko rodzinę von Wengerskych.

Zwiedzając kościół zwróciliśmy także uwagę gości na ołtarz maryjny z obrazem św Jana Nepomucena w tle, gdzie z lewej strony widnieją dwie osoby przytulone do siebie. Według przekazów to fundatorzy naszego kościoła, właśnie z rodu von Wengerskych. Nasi goście mieli zatem okazję zobaczyć w naszym zabytkowym kościele obraz przedstawiający ich przodków.

Graf z synami i żoną mieli także okazję przeglądać na plebanii księgi parafialne sprzed lat. Został mi w głowie obraz całej rodziny pochylonej nad księgą sprzed wieków, wzruszonej widokiem zapisów o swoich antenatach, utrwalony zresztą na zdjęciu obok. Sam jestem genealogiem amatorem i wiem, jakie emocje towarzyszą np. wyszukiwaniu nagrobków z nazwiskiem mojej rodziny w Łanach czy Kozłowie, albo rozmowie z osobą, z którą znajduję wspólne korzenie.

Bardzo zaimponowało mi, że chęć poznania historii swojego rodu zmotywowała grafa z rodziną do tej wyprawy oraz to, jak dobrze się do niej przygotowali. Otóż kiedy zaproponowałem, żeby w ramach szukania śladów rodu odwiedzili Rybnik, otrzymałem odpowiedź, że już tam byli i dokładnie opowiedzieli, które miejsca zobaczyli.

Bardzo się cieszę, że należę do zespołu, który dzięki swoim badaniom, a zwłaszcza pracy Agnieszki Robok i Karola Hrubesza, pomógł poznać von Wengerskym historię przodków i miejsca w którym żyli.

Agnieszka Robok:

Niezapomniane, poruszające chwile. Tak najkrócej opisałabym spotkanie z rodziną von Wengersky - potomkami dawnych właścicieli Pilchowic.

Dla kogoś, kto tak jak ja pasjonuje się przeszłością naszej małej ojczyzny, musiała to być chwila niezwykła. Mam świadomość tego, jak wiele zrobili dla Pilchowic hrabiowie Wengerscy na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego stulecia. Jak wiele ich dziedzictwa jest do dziś częścią naszej miejscowości. Mam również świadomość, że trudne losy rodu i zawirowania historii rzuciły rodzinę von Wengersky z dala od Pilchowic. W samych zaś Pilchowicach burzliwe czasy końca wojny i początków PRL zacierały stopniowo pamięć o tej zasłużonej rodzinie. Dzięki ogromnej pracy Karol Hrubesz odtworzył dzieje rodu von Wengersky i opisał w naszym kwartalniku. I tak dzięki nawiązanemu z redakcją kontaktowi zawitali do nas potomkowie dawnych właścicieli Pilchowic. Wzruszającym było dla mnie widzieć ich wielkie, autentyczne zainteresowanie historią naszej miejscowości i dziejami ich przodków. Chyba najbardziej znamienną chwilą był moment, kiedy hrabia Friedrich wraz z żoną i synami pochylali się nad księgami parafialnymi odczytując akty metrykalne sprzed 200 lat. Dla naszych gości wzruszająca była wizyta w kościele parafialnym wzniesionym niegdyś przez ich przodków, a szczególnie zejście do krypty, gdzie złożone są prochy m.in. hrabiego Antona von Wengersky. Patrzeć jak hrabiowie von Wengerscy znów stoją na progu pilchowickiego zamku, jak przechadzają się po parku swojej rodowej siedziby...Wspaniałe przeżycie! Zawsze też w tak niezwykłych chwilach myślę o pani Ali Gąbce. Jestem pewna, że patrząc z „z góry" ona również bardzo się cieszy, że tak wiele pięknych rzeczy dzieje się w Pilchowicach, że kontynuujemy rozpoczęte przez nią dzieło utrwalania i ożywiania naszej historii.

Karol Hrubesz:

Zaskoczyła mnie informacja od Redaktora Naczelnego naszych Informacji Historycznych i Kulturalnych Gminy Pilchowice, że napisał do niego hrabia Friedrich von Wengersky. Dzisiaj nie jest już tak trudno w Internecie odszukać, artykuły z naszego czasopisma. Takie artykuły o swojej rodzinie odnalazł któryś z synów hrabiego. Hrabia Friedrich von Wengersky był zaskoczony naszą znajomością historii jego rodziny. Jest bowiem bezpośrednim potomkiem ostatniego z rodu właściciela Majoratu Pilchowickiego. Koniecznie chciał odwiedzić Pilchowice naszą grupę pasjonatów historii i autora artykułów. Właściwie miło mi było, choć poczułem się trochę niezręcznie i niepewnie.

Prowadziłem korespondencję z młodszym bratem Friedricha von Wengersky – Johannem. Z korespondencji tej nie wynikało żeby Friedrich wybierał się w najbliższym czasie do Pilchowic. Byłem więc mocno zaskoczony, gdy Waldek Pietrzak napisał do mnie, że jadą i będą za kilka dni u nas.

Byłem nieco wcześniej niż umówiona godzina przed naszym Urzędem Gminy – dawnym pałacem rodu von Wengersky. Wysiadałem z samochodu, gdy na parking podjechał samochód na niemieckich rejestracjach. Wysiadło z niego pięć osób. Kobieta i mężczyzna z trójką synów. Domyśliłem się, że to Oni. Tradycyjne Grüss Gott i przedstawiłem się. Wymieniliśmy kilka uprzejmości. Byli trochę zdezorientowani, ale w sumie mili i sympatyczni. Po chwili w drzwiach wejściowych pokazał się Krzysiek Waniczek, który oficjalnie ich przywitał i wszystko przebiegało już zgodnie z planem.

Było wiele opowiadań, pytań, zdumienia i co tu mówić sympatii. Młodzi na ogół niewiele interesują się historią, ale synowie Friedricha byli mocno zainteresowani i dociekliwi. Zdumienie u nich wywołała wizyta w naszym kościele parafialnym. Ich ród był fundatorem kościoła. Dzisiaj nasz kościół po generalnym remoncie robi ogromne wrażenie, co wyraźnie było widać na twarzach rodziny. Wspaniale zachował się nasz proboszcz Dariusz Gołek opowiadając o kościele i udostępniając kryptę grobową potomków i fundatorów kościoła z rodu von Wengersky. Wielkie wrażenie na naszych gościach (i na mnie też) zrobił mini koncert organowy Agnieszki Robok. To była taka kropka nad „i". Wszystko wyszło super. Ksiądz proboszcz potem zaprosił nas wszystkich na plebanię (która też została zbudowana w czasach Wengerskych). Udostępnił gościom księgi parafialne z zapisami chrztów i zgonów w rodzinie von Wengersky. Wzbudziło to w nich ogromne zainteresowanie. Atmosfera pełna sympatii. . .

Potem spacer animowany przez Krzyśka Waniczka . Cmentarz, nagrobek Tomatisa (krewny Caroliny żony Friedricha von Wengersky - ostatniego właściciela majoratu pilchowickiego). Dużo historycznych opowiadań, których goście słuchali z wielkim zainteresowaniem, wiele pytań i odpowiedzi. Szliśmy potem do naszego parku, gdzie do wojny stał nasz tak zwany nowy zamek pilchowicki, który wybudował ród von Wengersky w XVIII wieku. Krzysiek szeroko opowiadał o historii tego miejsca.

Wspólne – sympatyczne zdjęcie i czas na pożegnanie.

Tak trochę bałem się tego spotkania. Nie co dzień spotykam się z arystokracją niemiecką, a właściwie to był pierwszy raz. Sporo pisałem o rodzie von Wengersky. Co innego jednak jest poszukiwać i coś napisać na ten temat, bo to tylko myśli, litery które łączą się w słowa, zdania i tekst, a co innego poznać ludzi naprawdę. Perspektywa wtedy zmienia się. Choć to są już potomkowie ludzi, o których pisałem, postacie o których pisałem jakby materializują się i są bliskie. Wrażenie to potęguje się jeszcze mocniej, gdy zdałem sobie sprawę z tego, że gdy przywitałem się z nimi na parkingu przed naszym Urzędem Gminy, spotkałem się z ludźmi niezwykle miłymi i sympatycznymi, bez arystokratycznego nadęcia. Można było wyczuć w ich zachowaniu pewną godność, ale nie wyższość. Miłe i sympatyczne było pożegnanie. Serdeczny uścisk dłoni Friedricha von Wengersky i jego synów. Kilka miłych słów z żoną Friedricha (jest naprawdę sympatyczną kobietą).

Wielki szacunek dla organizatorów tego spotkania: Waldka Pietrzaka, Krzyśka Waniczka, a także dla naszego księdza proboszcza Dariusza Gołka za udostępnienie zabytków naszego kościoła i Agnieszki Robok za piękny koncert.

I tak to dla mnie się skończyło.

Pozostajemy z hrabią w kontakcie mailowym i liczymy na kolejne odwiedziny, aby wzajemnie zgłębiać wiedzę o rodzie, który wywarł tak znaczący wpływ na nasze Pilchowice. A my zastanawiamy się już, co jeszcze przyniesie przyszłość i jakie historie na nas czekają.

Waldemar Pietrzak

„PIYRWY BYŁO MOŻE I CIYNŻKO, MOŻE I NIE ZA BOGATO, ALE WESOŁO”

Dzieciństwo i młodość na Wielopolu we wspomnieniach Magdaleny Baron

Jest upalny letni dzień 2023 roku. Siedzimy z panią Baron na podwórku jej domu wybudowanego w latach sześdziesiątych. Ale pani Magdalena sięga pamięcią do czasów, kiedy jeszcze żyli jej rodzice, do czasów dzieciństwa czyli do lat czterdziestych XX wieku...

„Tu gdzie teraz jest nasz dom, szczytem do drogi stoł downij stary dom mojego ojca, a za nim chlyw. Tyn dom budowali rodzice ojca. On mioł dziwięcioro rodzyństwa. Ojciec robioł na grubie i mieli my tyż pole. Tata pochodzioł z Wieligopola, mama tyż. A my się wszyscy - jo i moje rodzyństwo - w tym starym domu urodziyli. Był tam yno kachlok. Wyngiel my mieli, bo tata na grubie robioł. Dwa razy w tydniu się polyło w tym piecu. Jak już na trzeci dzień zimno było, to mama nagrzywała cegły szamotowe a dachowki i dowała nom pod pierzina. A rano zimom jak sie stanyło, to okna były zamarzniynte. To my chuchali na szybki, coby takie kołko zrobić a coś widzieć. A w każdym domu na parapecie były doniczki z myrtom. Bo to i na chrzest, i na roczek, i na ślub potrzebne. A u nos we szopie była walkownia (magiel - przyp.red.). Ludzie z całej wsi przychodziyli. Zlikwidowali my magiel w latach piyńdziesiątych. Potym już my woziyli do Przybysia do Pilchowic. Pranie się brało na rower do kosza i jechało. U nos na placu była tyż studnia. Bardzo dobro woda była. A wspólno studia na całe Wielopole była na Kuklowcu. Boł tam tyż mały stow. Tam się bydło poiło, jak się szło z pastwiska. Gynsi tam pływały a zimom dzieci na łyżwach jeździyły. A niydaleko stoła karczma od Kukli. Mama opowiadała, że po robocie wszyskie gospodorze szli na piwo. Żonom nie zawsze się to podobało, bo piynion-dze ciynżko zarobione wydowali. A tu obok naszego domu pani Kaiser miała sklep. Droga od Pilchowic niy była downij asfaltowo, yno wysypano kamiyniami. Kiedyś się kożdo sobota zamiatało plac i droga mietłami brzozowymi, bo jak sie zwoziyło siano abo słoma, to sie zawsze marasu narobiyło. Jak się szło do kościoła, to się dopiero koło Mrazka (na rynku) ubierało te buty co były do kościoła. Ubrania się nosiyło po starszym rodzyństwie i trzeba było wszystko szanować, bo niy było za co kupić nowego. Tu niedaleko stoi krzyż. Jak byłach dzieckiem, to zbiyrała się grupka młodzieży i pod krzyżem my majowe odprawiali. O krzyż troszczyła się rodzina Kulik. Rosły tam brzozki, ale uderzył w nie piorun, więc zasadziyli tuje. Drzewiannyh domów nie było już za moich czasow na Wielopolu. Chyba u Wladarza - tam była tako chałpa kryto strzechom, mieszkała tam Kanino, tako starszo pani. Podłoga w tyj chałupie była

Wielopole. Po lewej Aloizy i Elżbieta Hering-Bryłka i ich dzieci. Po prawej prawdopodobnie Ignacy i Julia Hering. Około 1935-1939

gliniano. Kiedyś wszystkie kobiey w chustkach chodziyły … Przez to staro wyglądały, no i tyż od cieżkiej roboty. Nieroz miały 50 lot a wyglądały jak staruszki...

Pamiyntom jak Rusy przischły na Wielopole. Mało byłach, ale pamiyntom, że mama mi buzia trzymała i godała „Nie śmisz po niemiecku godać" a jo inaczej niy umiałach, bo my w doma po niemiecku godali. Wtedy chodziyli pod oknami i nasłuchiwali, czy kto po niemiecku godo i były problemy. Tak mi mama zabraniała po niemiecku godać, że teraz nie umia a szkoda. Jo z domu się nazywom tak naprowda Hering, ale po wojnie kozali nom nazwisko zmienić na Bryłka. To było nazwisko panieńskie moi mamy. Pozmieniali tyż imiona mojymu rodzyństwu: Erich na Eryk, Erika na Eryka, Reinhold na Alojzy. Jo została Magdalena i najstarsza siostra Maria. Mama się na nic nie zgadzała, nic nie podpisywała, po prostu jednego dnia dostali my pismo z powiadomieniem. Tata powiedzioł, że on już dość od Ruskich wycierpioł i że niych tak bydzie, że sie bydymy Bryłka nazywać. Bo tata boł niecały rok w Rusyji. Tu na tym rogu stoł kamiyń (skrzyżowanie ulic Wielopole i Leśnej), zebrali wszyskich chopow, spakowali do bagażowki i wysłali na robota. Jak nieroz moje dzieci marudziyły przy jedzyniu, abo tuste zostawiały, to tata zawsze godoł „Wom by trzeba tak na tydzień do Rusyji! My tam czekali, aż gospodyni pestki z czerwśni wyciepnie i my te pestki rozłupywali, i wyciągali ze środka te małe ziarenko jak łepek od szpyndlika. Takie my byli głodne. Abo jak gospodyni oszkrabiny z kartofli wyciepła, to my je yno trocha ciepłą wodą oparzyli i jedli". Tata wspominoł, że niektorzy próbowali uciec. Kończyło się to śmiercią. Grzebano ich w wielkich dołach. Jak tata przischoł nazod do dom to my już w łożku byli. A łożko było w kuchni. Mama była w chlywie, bo się barany kociyły. My z łożka w lustrze widzieli drzwi. Naroz wchodzi chłop obrośniynty, w łachmanach. To my zaczli ryczeć ze strachu, co to za cudzy chop. Mama powiedziała „Alojz, tyś to jest?" Zaroz go w ty siyni seblykła, bo pełno wszów było na nim. Przyniosł plecak. Wyciagnął z niego tako mało ni to beczułka ni wazonik bioły, to mi doł. Tako mom pamiontka...

Elżbieta Hering-Bryłka

A jak Ruscy byli na Wielopolu to moja siostra miała 15 lot. To musiała się chować na strychu razem z sąsiadką. Mój brat, 2 lata młodszy ody mnie boł w tym czasie bardzo chory. Męczyła go straszno biegunka. Do lekarza nie było jak iść. Słabł coraz bardziej, a mama nie miała mu nawet co dać jeść. Jednego dnia przischła sąsiadka i pado „Elza, on już chyba nie żyje". Ale jednak przeżył tyn straszny czas. I żoł długie lata.

Jak już tata przischoł z Rusyji, to już trocha lepij było. Wszyskie dzieci ze wsi sie u nos doma sie bawiyli. My nikaj nigdy niy szli, yno zawsze u nos wszyscy byli. Za mojego dzieciństwa była tu na placu tako huśtawka na powrozach. Tata nom zrobioł. Wszyskie dzieci przychodziyły się tu huśtać. A zimom my kuliki robiyli, na łyżwach jeździyli.

A my nieroz jak były wakacje to z rana musieli my iść na pole kartofle plewić, abo do zboża snopki stawiać, abo do siana. Jak chodziyłach do 7, 8 klasy to na odpust niy dostali my z bratem żodnych piyniyndzy, bo wypłata była jedno a nos piynć. To my szli wczas rano do lasa zbiyrać jagody, a potym piyrszym piciongiem (tripka się to chyba nazywało) jechali my do Gliwic. Potem jechali my tramwajem na Mały Torg koło świyntego Piotra a Pawła. Tam my oddowali handlyrzowi te jagody i jechali nazod. Niektórzy tyż z Pilchowic czy Stanicy to i na rowerach jeździyli z jagodami do Gliwic. Jak my chcieli zarobić, to szli my tyż do takiego większego gospodorza tu na Wielopolu pomogać przy młoceniu. Trzeba było stoć na forze i snopki podować. Jak żech była starszo jeździyłach na rowerze na Krywołd do Bismorki, uczyć się szycia. Uczyły my się szyć, ale tyż musiały my w sobota posprzątać, pranie wymaglować i poskłodać córce właścicelki. I nikt nie marudzioł. Rok żech chodziła na nauka, ale potem mama zachorowała i niy było komu chodzić do sąsiadow kopać kartofli. Tata powiedzioł, że musza zrezygnowac z nauki, że już coś umia. I tak jak żech miała 16 lot toch musiała zrezygnować. Alech już potym poradziyła i do siebie i do dzieci wszystko uszyć.

Piyrwy było może i ciynżko, może i nie za bogato, ale wesoło. Każdy drugiymu pomogoł, chodziyli my jedyn do drugigo kartofle kopać. A jak wesoło było, jak sie na szkubanie piyrza chodziyło! Ludzie umieli sie z małych rzeczy cieszyć.

Agnieszka Robok

PRACA TO MOJA PASJA

- rozmowa z nauczycielką Grażyną Morgą, laureatką prestiżowej międzynarodowej nagrody Global Teacher Award

Początek roku szkolnego, powrót po wakacjach do nowych obowiązków szkolnych to nie tylko wspaniały moment na wspomnienia z wakacyjnych podróży, ale również okazja do przedstawienia nauczyciela, który w swojej pracy zabiera uczniów w ciekawe miejsca zarówno podczas lekcji, jak i realizując liczne naukowo-turystyczne projekty.

G.S. Proszę przedstawić się naszym Czytelnikom.

G.M. Nazywam się Grażyna Morga, jestem zatrudniona w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Żernicy od 33 lat. Jestem nauczycielką geografii i matematyki, przewodniczką górską i pilotką wycieczek, co wykorzystuję m.in. w organizowaniu z uczniami matematyczno-geograficznych projektów wyjazdowych.

Prowadzę nowatorskie zajęcia matematyczne (m.in. innowację pedagogiczną i eksperyment pedagogiczny) oraz jestem certyfikowaną tutorką.

Praca to moja pasja. Staram się być kreatywna i innowacyjna. Szukam różnych metod pracy, które zainspirują mnie i zmotywują moich uczniów do działania.

Ważne jest dla mnie, by uczeń czuł się odpowiedzialny za przebieg i wynik jego edukacji. Swoim działaniem stale motywuję go do systematycznej pracy i poszukiwania rozwiązań.

G.S. W długoletniej karierze zawodowej otrzymała pani wiele nagród za osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej; jest wśród nich również jedna wyjątkowa międzynarodowa - Global Teacher Award.

G.M. W 2023 roku otrzymałam prestiżową nagrodę dla nauczycieli: Global Teacher Award, przyznawaną przez AKS Education Awards i wręczaną nauczycielom, których aktywność zawodowa znacząco wykracza poza wymagane ramy i którzy prowadzą intensywną współpracę międzynarodową w zakresie dydaktyki.

W latach 2015-2023 współuczestniczyłam w projektach międzynarodowych realizowanych we współpracy z prof. Jose Luisem Rodriguezem z Uniwersytetu w Almerii (Hiszpania). Dotyczyły one zastosowania nowatorskiego programu komputerowego do nauki geometrii, opartego na wirtualnej rzeczywistości (Neotrie VR), oraz wykorzystania fraktali.

Wręczenie nagrody Global Teacher Awards w New Delhi podczas Global Education Fest 2023

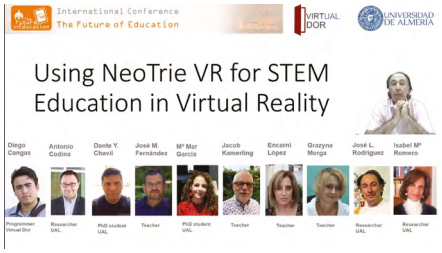

Na początku 2022 roku przystąpiłam wraz z moimi uczniami do czteroletniego hiszpańskiego grantu FEDER, realizowanego wraz z zespołem pana profesora.Dzięki mojemu zaangażowaniu Szkoła Podstawowa w Żernicy, jako jedyna w Polsce miała dostęp do pilotażowego oprogramowania Neotrie VR. Rezultaty pracy z uczniami zaprezentowałam m. in. w artykule opublikowanym wraz z zespołem prof. Rodrigueza w czasopiśmie naukowym Psychology, Society & Education, a także w materiałach zagranicznych i krajowych konferencji dydaktycznych oraz na platformie Scientix. Ponadto, w ramach tych konferencji, wespół z prof. Rodriguezem, prowadziłam warsztaty i pokazy z wykorzystaniem programu Neotrie VR. Uzyskane doświadczenie pozwoliło mi na opracowanie 20 scenariuszy lekcji geometrii w języku angielskim z użyciem wspomnianego programu. Zostały one za-

XXVIII Krajowa Konferencja Stowarzyszenia Nauczycieli Matematyki (SNM) w Opolu , wspólne warsztaty „Neotrie VR - nowe oblicze geometrii w wirtualnej rzeczywistości" wespół z profesorem Jose Luisem Rodriguezem (2019 r.)

Zajęcia w ramach innowacji „Neotrie VR - nowe oblicze geometrii w wirtualnej rzeczywistość" (2023 r.)

mieszczone na platformach Steam i Virtualdor.

Jestem głęboko przekonana, że przekaz wiedzy jest szczególnie efektywny wtedy, gdy może zostać zobrazowany, gdy uczeń może sam zetknąć się z materią, którą przychodzi mu zrozumieć. W moim odczuciu aspekt ten odgrywa kluczową rolę zarówno w nauce szeroko pojmowanych nauk o Ziemi (w tym geografii), jak i przedmiotów ścisłych. Wychodząc z tegozałożenia zorganizowałam z ramienia szkoły pięć wyjazdowych projektów dydaktycznych w porozumieniu z europejskimi placówkami edukacyjnymi, w tym cztery do Hiszpanii i jeden do Grecji. Projekty realizowane w Andaluzji (Hiszpania) obejmowały terenowe zajęcia z geografii i geologii oraz warsztaty z wykorzystaniem wirtualnej rzeczywistości przeprowadzane na uniwersytecie w Almerii. Wyjazdy te

Zajęcia terenowe na Cabo de Gata (Hiszpania) - Edukacyjny projekt „Sierpinski Carpet projec" (2016 r.)

nie byłyby jednak możliwe, gdyby nie nieoceniona pomoc i wsparcie dyrekcji szkoły, a także innych instytucji i firm. Systematycznie organizuję również wycieczki w ramach koła turystycznego.

Dzięki tym wszystkim wyjazdom uczniowie lepiej rozumieją zjawiska zachodzące w przyrodzie, poznają inne kultury oraz integrują się z grupą i uwrażliwiają się na drugiego człowieka.

W ramach współpracy międzynarodowej byłam również, z ramienia szkoły, koordynatorką trzech międzynarodowych projektów edukacyjnych eTwinning, w których udział brali m.in. nauczyciele z Chorwacji, Turcji, Rumunii, Portugalii, Grecji i Azerbejdżanu. Za jeden z nich w 2020 r. otrzymałam Europejską Odznakę Jakości.

Założyłam szkolne koło naukowe „Eksplorator", z którym zrealizowałam m.in. projekt edukacyjny „Być jak Ignacy", odbywający się pod patronatem ministerialnym. Jestem też autorem i realizatorem innowacji pedagogicznych z matematyki i geografii.

Prowadziłam zajęcia rozwijające uzdolnienia metodą eksperymentu z matematyki i geografii w ramach zajęć unijnych, a na bieżąco realizuję zajęcia w ramach Indywidualnego Programu Nauczania. Wielką moją radością pozostaną na zawsze sukcesy moich podopiecznych osiągane w ogólnopolskich i wojewódzkich konkursach matematycznych i geograficznych.Od wielu lat jestem również ekspertem wchodzącym w skład komisji egzaminacyjnych i kwalifikacyjnych dla nauczycieli ubiegających się o awans zawodowy oraz egzaminatorem z matematyki i geografii różnych szczebli. Cieszę się bardzo, że moja aktywność jest dostrzegana i doceniana przez władze gminy oraz dyrekcję i grono pedagogiczne naszej szkoły. Medal Komisji Edukacji Narodowej, jaki otrzymałam w 2020 r. traktuję jako szczególne wyróżnienie i rodzaj zobowiązania do dalszych działań wykraczających poza ramy ścisłych obowiązków służbowych.

Współpraca szkoły z Politechnikom Śląską oraz Szkołą Podstawową w Poświętnem w ramach projektu „Być jak Ignacy" (2021 r.)

G.S. Nowy rok szkolny na pewno przyniesie nowe pomysły i ciekawe plany do zrealizowania.

G.M. Moje plany na przyszłość?

Niewątpliwie, chciałabym dalej organizować kolejne projekty dydaktyczne, a także podtrzymywać relacje z partnerami zagranicznymi i krajowymi. W październiku będę z uczniami realizować rządowy projekt „Podróże z klasą" - śladami Ignacego Łukasiewicza. Mam też nadzieję, że w maju przyszłego roku uda się znowu przeprowadzić kolejny projekt edukacyjny w Hiszpanii. Moją wielką pasją pozostaną również wyjazdy w góry wraz z naszą młodzieżą. W ramach swych własnych zamierzeń chciałabym doskonalić znajomość języka angielskiego.

Na koniec chciałabym bardzo podziękować obecnej pani dyrektor naszej szkoły - Beacie Nawrath, jak i jej poprzedniczkom: Barbarze Bąk, Genowefie Sucheckiej oraz Jolancie Bieniek za motywację do rozwoju i ogromne wsparcie. Są to kwestie nie do przecenienia.

G.S. Dziękuję za rozmowę, gratuluję dotychczasowych osiągnięć i życzę kolejnych sukcesów.

Genowefa Suchecka

Z DEUTSCH ZERNITZ DO AMERYKAŃSKIEGO LINCOLNWOOD…

Pilchowice Pilchowicami, ale w pozostałych miejscowościach, które teraz są w granicach Gminy Pilchowice też kiedyś byli Żydzi. Dawno temu i całkiem niedawno. Czas, w którym się urodzili na szczęście nie był skażony nazizmem. Ktoś nawet przeżył Holocaust.

♂Siegfried Isaac BRAUER
✶ um 1852 in Nieborowitzer Hammer [1]
Religion:
Chronik: 26.10.1875 Bäcker Tarnowitz

Ehen / Partnerschaften		Kinder
Ehegatte:	♀Linna BOEHM ✶ um 1854 in Rybnik ⚭ 26.10.1875 in Beuthen in Oberschlesien (StA) [1] [1]	Keine Kinder gefunden!
Eltern		**Geschwister**
Vater:	♂Marcus Meyer BRAUER	♀Rosalie BRAUER ♂Moritz BRAUER ✶ 19.10.1858 in Ptakowitz, ✡ vor 1931 ♂Wilhelm BRAUER ✶ 25.03.1865 in Naklo
Mutter:	♀Marie PERLS	

W okolicach 1805 r. w Nieborowicach urodził się Abraham Schiffer. Ożenił się z pochodzącą z Bytomia Johanna Hanne Handel Rosen. Mieli wspólnie czwórkę dzieci - Siegfrieda, Moritza, Juliusa i Emili Evę. Dwoje ostatnich urodziło się w Bielszowicach tak jak moja babcia Hilda. Finalnie zamieszkali i prowadził swoje interesa w Berlinie, gdzie zmarł jeszcze w XIX w.

Z kolei w 1852 r. tym razem w Kuźni Nieborowskiej na świecie pojawił Siegfried Isaac Brauer, który związał się węzłem małżeńskim z pochodzącą z Rybnika Linną Boehm. Mieli trójkę dzieci- Rosalie, Moritza i Wilhelma.

20 marca, ale 1844 r. we wsi obok, czyli w Deutsch Zernitz na świat przyszła Jettel Brenner. Jej siostra Selma urodziła się już w babcinych Bielszowicach w 1850 r.

Zaś 14 czerwca 1882 r. rodzinie Lobela Schaala i Jenny Tichauer na świat przyszła Frederike Frieda, która później na swojej życiowej drodze spotkała Juliusa Friedlandera. Obydwoje przeżyli Holocaust...

Julius Friedländer był cukiernikiem, a urodził się 7 kwietnia 1885 r. w niemieckim Bessungen. Był synem Simona Friedländera i Emmy Hirsch. Julius zmarł w wieku 65 lat 23 października 1950 r. Został pochowany w Lincolnwood w Hrabstwie Cook w stanie Illinois w USA.

11 lipca 1921 r. mając 36 lat Julius poślubił o trzy lata starszą Friederike (Frieda) Schaal z naszej Deutsch Zernitz. Ślub odbył się w Berlinie.

Jeszcze we wrześniu 1939 r. mieszkali przy Hufelandstraße 11 w Berlinie, ale już w październiku tego samego roku znaleźli się na liście pasażerów transatlantyku SS Rotterdam - na trasie do Nowego Jorku. Lista pasażerów z 26 października 1939 r. pokazuje tylko Friederike i Juliusa, bez dzieci. Jeszcze w 1942 r. mieszkali w Chicago, gdzie mieszkał ich kuzyn Alice Weil.

Frieda zmarła w wieku 90 lat - 13 stycznia 1973 r. i została pochowana obok męża na tym samym cmentarzu…

Zdjęcie pocztówki pochodzi ze strony internetowej: https://www.facebook.com/Hufelandstrasse/photos/pb.100067373673045.-2207520000/200648956782558/?type=3

Zdjęcie transatlantyku pochodzi ze strony: https://www.house-of-cards.nl/product/rotterdam-d-d-rotterdam-holland-amerika-lijn-scheepvaart-schepen-hc27493/

Jeśli ktokolwiek posiada jakiekolwiek informacje, dokumenty, fotografie lub wspomnienia związane z pilchowickimi Żydami, proszony jest o kontakt z autorem artykułu. Czasem nawet zasłyszane opowieści lub plotki mogą mu pomóc w uzupełnieniu opowieści o wielokulturowych i wielonarodowościowych Pilchowicach. Zachęcamy do kontaktu poprzez e-mail: plipin@go2.pl lub telefonicznie: 603 36 37 36.

Adam Lipiński-

♀Friederike Frieda SCHAAL

ID: 149.724

Es gibt (eine) ähnl
Einblenden!

✶ 14.06.1882 in Deutsch Zernitz [1]
✡ 13.01.1973 [1]

Namen: Friederike Frieda Schaal
verheiratet: Friederike Frieda Friedländer
Geburt: oder 24.06.
[1]
Religion:
Begräbnis: 1973 Lincolnwood (Jüd.Friedhof New Light) [1]

Ehen / Partnerschaften		Kinder
Ehegatte:	♂Julius FRIEDLÄNDER ✶ 07.04.1885 in Bessungen ✡ 23.10.1950 ▭ 1950 in Lincolnwood (Jüd.Friedhof New Light) ⚭ 11.07.1921 in Berlin [1] [1]	Keine Kinder gefunden!

Eltern		Geschwister
Vater:	♂Löbel SCHAAL	Keine Geschwister gefunden!
Mutter:	♀Jenny TICHAUER	

FRANZ RZEZACZ I MATTHAEUS SDRALEK – ŻANDARMI W PILCHOWICACH

Królewska Pruska Żandarmeria Krajowa (niem. Königlich Preußische Landgendarmerie) była formacją wojskowej policji powołaną do utrzymania porządku wewnętrznego, dyscypliny wojskowej oraz bezpieczeństwa publicznego. Została utworzona edyktem króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III w dniu 30 lipca 1812. Żandarmeria była zorganizowana militarnie i stanowiła część armii. W wojnie z Francją w latach 1870 - 1871 i podczas I wojny światowej w latach 1914 - 1918 stanowiła trzon żandarmerii polowej. W takiej formie funkcjonowała do 19 listopada 1918, kiedy to utraciła status formacji wojskowej i została podporządkowana pruskiemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Dekretem pruskiego rządu z dnia 21 czerwca 1920 r. żandarmerię przemianowano na Landjägerei.

Do zadań żandarmerii należało m.in. utrzymywanie stałych posterunków policji, transport więźniów, udzielanie pomocy porządkowej władzom cywilnym, zapobieganie dezercjom, dostarczanie przesyłek urzędowych, służba patrolowa, prewencja, ściganie sprawców przestępstw, udzielanie pomocy w przypadku zagrożeń, reagowanie na naruszenia przepisów policyjnych.[1] Na początku funkcjonowania, prawdopodobnie w związku z kryzysem i brakiem materiałów, formacja nie miała ujednoliconego munduru. Później była granatowa kurtka z dwoma rzędami żółtych guzików, stójką otwartą z przodu i naramiennikami w kolorze żółtym wskazującym na prowincję śląską (Provinz Schelsien).[2]

W roku 1874 w powiecie rybnickim rozlokowanych było 8 żandarmów. Oprócz Pilchowic zostali oni rozmieszczeni również w Rybniku, Wodzisławiu Śląskim (Loslau), Żorach (Sochrau), Pszowie (Pschow) i Jastrzębiu (Königsdorf-Jastrzemb).[3]

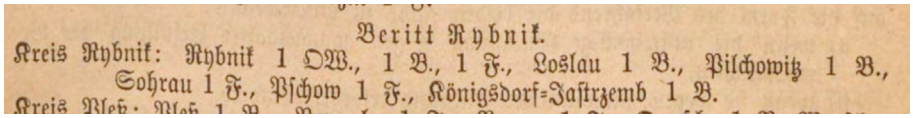
Beritt Rybnik.
Kreis Rybnik: Rybnik 1 OW., 1 B., 1 F., Loslau 1 B., Pilchowitz 1 B., Sohrau 1 F., Pschow 1 F., Königsdorf-Jastrzemb 1 B.

Wycinek z „Polizei-Verwaltung – Regierungsbezirk Oppeln" z roku 1874
(oznaczenia: OW – Starszy posterunkowy, F – żandarm pieszy, B – żandarm konny)

Ilość utrzymywanych posterunków miała tendencję wzrostową. Już 10 lat później, w roku 1884 ich liczba w powiecie rybnickim wynosiła 12. Żandarmi pojawili się w Rudach (Gross Rauden), Skrzyszowie (Skrischow) , Czerwionce (Czerwionka) i Lyskach (Lissek)[4]

Na posterunku w Pilchowicach służbę pełnił jeden żandarm konny. W latach około 1845 - 1859 (prawdopodobnie aż do około 1870), funkcję tę sprawował Franz Rzezacz. Początkowo w latach 1845 - 1848 w metrykach określany jako Gendarm, później Gendarm Meister. Jakim był człowiekiem i jak podchodził do swojej służby? Na te pytania w minimalnym stopniu mogą odpowiedzieć opublikowane w dzienniku urzędowym dla rejencji opolskiej wyrazy uznania dla jego osoby wraz z opisem sytuacji, której dotyczyły.

W tłumaczeniu z niemieckiego:

19 czerwca 1853 r. konny żandarm Rzezacz z Pilchowic w powiecie rybnickim uratował wdowę Franziscę Bytomski i jej syna Aloisa Bytomski z Pilchowic przed utonięciem w głębokiej wodzie otaczającej ich dom, która powstała nagle z powodu oberwania chmury. Oddajemy temu szlachetnemu czynowi należne mu uznanie.

Opole, 16 stycznia 1856 r. - Rząd Królewski. Departament Spraw Wewnętrznych.[5]

Franz Rzezacz urodził się w roku 1809 w ówczesnych Szczepankowitz w powiecie Ratibor - dzisiejsze Štěpánkovice koło Opavy w Czechach. Jak podają księgi parafii pilchowickiej jego żoną była Josepha z d. Hoffmann. Mieszkali w Pilchowicach i tutaj też ochrzcili dziewięcioro ze swoich dzieci. Później rodzina przeniosła się do Kuźni Raciborskiej (Ratiborhammer), gdzie w 1885 roku w wieku 76 lat Franz zmarł .

Od około 1870 roku posadę żandarma w Pilchowicach piastował pochodzący z Dzierżkowic w powiecie głubczyckim (Dirschkowitz kreis Leobschütz) Matthaeus Sdralek. Był synem posiedziciela gruntu (Grundbesitzer) Andreasa Sdralka i Thekli z domu Bernard. Do roku 1876 w metrykach określano go jako Gendarm, w późniejszym okresie jako Wachtmeister bądź Gemeinde Wachtmeister.

Jak podawała ówczesna prasa, wspomniany Matthaeus Sdralek w roku 1880 aresztował robotnika Franza Piechę ze Zwonowic, Andreasa Honischa i Johanna Gawloka z Ochojca jako podejrzanych w sprawie o zabójstwo Johanna Matuschka z Wilczy Dolnej.

W tłumaczeniu z niemieckiego:

Piecha, który w dniu zbrodni błąkał się po okolicy, został zatrzymany przez żandarma Sdralka niedaleko Wilczy, ponieważ na jego szarej kurtce znajdowały się świeże plamy krwi, o których pochodzeniu odmówił udzielenia informacji. Kiedy następnego ranka został doprowadzony na przesłuchanie, usunął już plamy krwi wyrywając zaplamione fragmenty kurtki. Przesłuchiwany, po uporczywym zaprzeczaniu, przyznał się, że wraz z Honischem i Gawlokiem dokonał zabójstwa Matuschka. Według zeznań, Honisch miał siedzieć obok Matuschka na wozie, a Piecha miał zadać swojej ofierze 7 ciosów siekierą w głowę i prawe ramię, a następnie go okraść. Piecha i Honisch, którzy zasadzili się na Matuschka w lesie z powodu planowanego morderstwa, zostali namówieni do popełnienia przestępstwa przez ich wspólnika Gawloka, który również dostarczył narzędzie zbrodni. Fakty w sprawie zostały ustalone, a ciało pana Matuschka zostało poddane sekcji. [6]

Podobnie jak swój poprzednik Matthaeus Sdralek mieszkał w Pilchowicach i tutaj też chrzcił swoje dzieci. Do roku 1901 ochrzcił ich aż piętnaścioro (z trzech związków). Zmarł w Pilchowicach w dniu 10 listopada 1905 roku w wieku 68 lat.

Tomasz Polanecki

[1] Wikipedia
[2] http://www.polizeiuniform.de/html/gendarmerie.html
[3] Polizei-Verwaltung – Regierungsbezirk Oppeln – 1874 r.
[4] Handbuch für Verwaltungs-Beamte – 1884 r.
[5] Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Oppeln – Stück 5 – Oppeln, den 31 Januar 1856
[6] Der Oberschlesische Wanderer, 1880, Jg. 53, Nr. 104

DAJ KAMIENIA!

Minionego lata, dzięki uprzejmości archeologów prowadzących wykopaliska w Rachowicach, członkowie redakcji mieli okazję pomagać przy tym przedsięwzięciu. Celem poszukiwań było odnalezienie m.in. reliktów dawnego rachowickiego dworku. Przedstawienie oficjalnych wyników tych wykopalisk pozostawiamy fachowcom, a tu informujemy, że naszym przedstawicielom poszczęściło się i podczas poszukiwań znaleźli krzemień o zadziwiająco regularnym kształcie.

Według fachowców jest to wiór retuszowany z epoki mezolitu, co oznacza, że może mieć od 7 do 10 tysięcy lat. Wióry były narzędziami tnącymi i najczęściej nie podlegały dalszym obróbkom, choć czasem przez zastosowanie techniki retuszu poprzez nacisk lub uderzanie były przekształcane przez naszych antenatów w narzędzia innych typów. Przodkowie ci zamieszkiwali nasze okolice, czego dowodem jest kilka znalezisk z różnych epok kamienia. Niemieckie, przedwojenne źródła podają, że w pewnym potoczku w Pilchowicach odnaleziono kamienny toporek. Był on następnie przechowywany w muzeum w Gliwicach, lecz niestety zaginął w czasie wojny. Egzemplarz neolitycznej, kamiennej siekierki, co prawda z Opatowa, można natomiast do dziś podziwiać w Muzeum Techniki w Sośnicowicach (przy okazji polecamy odwiedziny w tym miejscu). Znajomy archeolog twierdzi, że nasze tereny były atrakcyjne dla dawnych łowców zwierząt. Jest tu dużo piaszczystych pagórków położonych blisko wody, bagien, a w takich miejscach łowcy zakładali swoje obozy ze względu na bliskość zwierzyny. Materiału na broń i narzędzia dostarczały im lodowce, niosące na sobie kawałki skał. Topniejąc cofały się, zostawiając za sobą niesiony materiał skalny. Stąd też pewna ilość kamieni i głazów narzutowych (polodowcowych) w naszej okolicy. Często podczas budowy sieci podziemnych znienacka natrafia się na duże okazy, ukryte w ziemi od tysięcy lat. Na marginesie – ślad po lodowcach w postaci wzgórz układających się w fale widoczny jest na mapach z laserowym odwzorowaniem terenu (tzw. „LIDAR") - ciągną się one od Pilchowic aż pod Kędzierzyn-Koźle. Naszych przodków interesowały jednak mniejsze pozostałości po lodowcu – odłamki skał, z których łatwo było wykonać potrzebne narzędzia. Ceniono zwłaszcza krzemień, ze względu na twardość oraz możliwość wykonania na nim ostrych krawędzi. Dużo drobnego materiału skalnego leży na przykład na polach między Pilchowicami a Stanicą i jesienny bądź wiosenny spacer w tej okolicy, kiedy pola są zbronowane, może zaowocować zaskakującymi znaleziskami. Większość krzemieni i innych skał, jakie tam znajdziecie, to tak zwane w żargonie „dzikusy", czyli kamienie, na których odpryski może i wyglądają jakby ktoś je obrabiał, ale faktycznie są pochodzenia naturalnego. Nam jednak udało się raz znaleźć krzemienny rdzeń, czyli kamień, z którego nasi przodkowie pozyskiwali odłupki, służące dalszej obróbce w celu wytworzenia potrzebnych narzędzi czy przedmiotów. W opinii archeologów z naszego znaleziska pozyskiwano prawdopodobnie groty do strzał.

Następnym razem, kiedy wybierzecie się na jesienny spacer brzegiem pól, warto przyjrzeć się uważnie leżącym tam kamieniom. Co prawda może się to skończyć przyniesieniem do domu paru kilogramów „dzikusów" (i marudzeniem rodziny nierozumiejącej historycznej pasji), ale równie dobrze może się trafić jakaś perełka w postaci wióra lub, czego życzymy, kamiennej siekierki. Takie znaleziska, jak prosi zaprzyjaźniony archeolog, mamy mu zgłaszać choćby o godzinie 23:48 w sobotę.

A znaleziony przez nas wiór być może trafi na ekspozycję w muzeum.

Krzysztof Waniczek

KIEDYŚ GOŁĄBEK LATAŁ DO BOJU

Wszyscy wiemy, że już w epoce antycznej gołębie były wykorzystywane do przenoszenia korespondencji i specjalnie hodowane w tych celach zostały nazwane później „gołębiami pocztowymi”.

„Dyrektor berlińskiego ogrodu zoologicznego, dr Bordinus, robił próby z gołębiami pocztowymi, które sprowadzono znad Renu. 16 lipca 1871 roku rano o 6 godzinie puszczono stado gołębi, z których do Kolonii nad Renem pierwszy przybył o godzinie 3 po południu, a do Elberfeldu o 6 godzinie wieczorem. Podróż trwała więc mniej więcej godzin dwanaście. Przywiązuje się do tych prób pewne znaczenie, utrzymując, że w razie wojny z Rosyą zastąpią gołębie telegrafy, których prowizoryczne zaprowadzenie na obszarach Rosyi za wiele wymagałoby czasu i nakładu.” – pisał „Zwiastun Górnoszląski” nr 31 z 3 sierpnia 1871 roku. Podczas pierwszej wojny światowej w każdym garnizonie budowano gołębniki, a maszerującym na front oddziałom towarzyszyły niesione przez żołnierzy w klatkach gołębie. W razie konieczności gołębie wypuszczano z przywiązanymi do nóg raportami, które bez trudu trafiały do swojego gołębnika z informacją o klęsce czy zwycięstwie, a także o warunkach pogodowych czy jakiejś innej sytuacji na froncie. A zatem można by powiedzieć, że gołębie pocztowe w ówczesnej komunikacji były rodzajem „telefonu komórkowego”. Po trzech powstaniach śląskich i plebiscycie decyzją Rady Ambasadorów Ligi Narodów z 20 października 1921 roku część Górnego Śląska włączono do Polski. W wyniku przesunięcia granic zrodziło się wiele problemów politycznych, ekonomicznych i zwykłych codziennych bolączek. Między innymi powstał problem z hodowlą gołębi pocztowych zaliczonej przez ministra spraw wewnętrznych i ministra spraw wojskowych do hodowli podlegającej ścisłej ewidencji oraz kontroli odpowiednich komórek administracji cywilnej i wojskowej. Zgodnie z ustawą z dnia 2 kwietnia 1925 roku o gołębiach pocztowych (Dziennik Ustaw Rzeczpospolitej Polski nr 15 z 1925 roku) każdy, kto chciał nadal utrzymywać gołębie lub miał zamiar je hodować, wnieść musiał za pośrednictwem właściwego urzędu gminnego stosowną prośbę do starostwa. Jednak taki wniosek mógł złożyć tylko obywatel Polski, któremu władza administracyjna w porozumieniu z wojskową mogła odmówić zezwolenia na hodowlę, jeśli warunki i wymagania posiadania gołębi nie odpowiadały względom bezpieczeństwa państwa. Każdy hodowca był ewidencjonowany i obowiązkowo wstąpić musiał do odpowiedniego towarzystwa, natomiast każdy gołąb musiał być zaopatrzony w odpowiednie znaki identyfikacyjne ustalone przez ministra spraw wojskowych. Wystąpienie hodowcy z towarzystwa było jednoznaczne z cofnięciem zezwolenia na utrzymywanie gołębi i wywłaszczeniem ptaków na rzecz władz wojskowych za wynagrodzeniem, jeśli w ciągu 14 dni od wystąpienia były hodowca nie sprzedał lub nie oddał gołębi osobie uprawnionej. Wszelkie zmiany w posiadaniu gołębi niezwłocznie musiały być zgłaszane władzom administracyjnym z podaniem dokładnych danych personalnych i adresów obydwu stron. Natomiast w wypadku mobilizacji właściciele gołębi pocztowych zobowiązani byli odstąpić je na rzecz państwa za wynagrodzeniem, w myśl przepisów ustawy z dnia 21 lutego 1922 roku o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych i wozów na rzecz państwa. Hodowców obowiązywały bardzo rygorystyczne przepisy. Gołębie można było tresować tylko według ścisłej instrukcji ministra spraw wojskowych ogłoszonej w Dzienniku Ustaw Rzeczpospolitej Polski. Władze administracyjne uprawnione były do kontroli gołębników oraz sprawdzania, czy osoba przewożąca lub przenosząca gołębie posiada odpowiednie zezwolenie na ich posiadanie i przemieszczanie, w przeciwnym wypadku osobie takiej groziło zatrzymanie i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej. Wypuszczanie i przelot gołębi pocztowych przez granice państwowe dozwolone były jedynie po każdorazowym uzyskaniu zgody władzy wojskowej i powiadomieniu o tym władzy admini-

1948 r. z pieczęcią „Zjednoczenie Polskich Hodowców Gołębi Pocztowych – Zarząd Oddziału V-216 Wilcza”

stracyjnej pierwszej instancji. Zezwolenie tych samych organów było również konieczne przy wywozie i przywozie przez granicę wszelkich odmian gołębi, z wyjątkiem tzw. rysi polskich, garłaczy i pawików. Przepisy karne odnoszące się do tej kwestii obowiązywały nie tylko hodowców gołębi pocztowych, ale wszystkich obywateli Rzeczpospolitej Polski. Zgodnie z obowiązującym prawem, każdy złapany lub przybłąkany gołąb pocztowy musiał być bowiem niezwłocznie oddany najbliższej jednostce władzy bezpieczeństwa bez względu na to, czy znalazca posiadał, czy też nie posiadał zezwolenia na utrzymywanie i hodowanie. Zakazane było też strzelanie do gołębi lub tępienie ich w jakikolwiek inny sposób oraz działanie na szkodę hodowli i tresury gołębi. Z ochroną gołębi pocztowych wiązało się też zarządzenie ministerstwa spraw wojskowych o tępieniu ptactwa drapieżnego, które wyznaczało nagrodę zwaną „strzałowym" za każdego zabitego jastrzębia. Za dostarczoną parę nóg i dziób tego ptaka płacono 2 złote, za całego ptaka 3,50 złotego. Wszystkim tym, co naruszyli te przepisy i rozporządzenia, groziła kara aresztu do 6 miesięcy albo grzywna w wysokości 2 tysięcy złotych, o ile wykroczenie nie posiadało znamion przestępstwa w myśl obowiązujących wtedy ustaw. Pomimo tych rygorystycznych zarządzeń hodowla gołębi na Górnym Śląsku stała się bardzo popularna. Gołębniki powstawały nie tylko przy wiejskich zagrodach, ale głównie przy robotniczych familokach w aglomeracjach miejskich. W kwietniu 1922 roku doszło do ukonstytuowania się Górnośląskiego Towarzystwa Hodowców Gołębi Pocztowych, którego siedzibę ustanowiono w Katowicach, a już w następnym roku po raz pierwszy w Polsce śląscy hodowcy zorganizowali loty konkursowe. W czasopiśmie hodowli gołębi pocztowych na Rzeczpospolitą Polskę „Gołąb Pocztowy" (kwartalnik redagowany w Poznaniu i wydawany przez Józefa Wowera) nr 5 z 27 lipca 1925 roku w spisie Towarzystw Hodowców Gołębi Pocztowych figuruje pod numerem V 04 „Naprzód" z Knurowa z adresem prezesa – P. Stawiarskiego, ul. Szkolna kolonia III, a z numerem V-20 „Mewa" z Krywałdu z prezesem Fr. Glanią. W tym spisie nie figurowało towarzystwo z Wilczy. Jeśli chodzi o oddział wWilczy cała dokumentacja została zniszczona w czasie drugiej wojny światowej, więc nie można ustalić dokładnej daty dołączenia hodowców z Wilczy do okręgu knurowskiego, lecz w naszym archiwum znajduje się fotografia zbiorowa 37 hodowców gołębi pocztowych wykonana w 1947 lub 1948 roku, którzy już przed wojną należeli do grupy lotowej V-216, na której dwóch hodowców pokazuje statuetkę z pieczęcią – „Zjednoczenie Polskich Hodowców Gołębi Pocztowych – Zarząd Oddziału V-216 Wilcza" z dopisaną cyfrą 25, co świadczyło wówczas o 25-leciu istnienia tej grupy lotowej. Wiemy na pewno, że gołębie w czasie lotu konkursowego dostarczano do punktu wkładań na stacji kolejowej w Szczygłowicach, gdzie drogą kolejową pod opieką konwojenta były dowożone do punktu startu. 10 marca 1935 roku odbył się w Katowicach Zjazd Delegatów Związku Towarzystw Hodowców Gołębi Pocztowych na Górnym Śląsku z udziałem około 200 osób. Związek obejmował już wówczas 83 oddziały z liczbą 1 321 członków. Wielki sukces odnieśli hodowcy gołębi pocztowych z Rybnika pod koniec czerwca 1938 roku w czasie lotu konkursowego gołębi wypuszczonych z Bukaresztu. Zwycięski gołąb przebył trasę prowadzącą ponad Karpatami i liczącą w linii prostej około tysiąca kilometrów w czasie 12 godzin 20 minut. Właścicielem tego ptaka był Bernard Drewniok zrzeszony w XI Grupie Lotowej Związku Strzeleckiego w Rybniku. Z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej władze hitlerowskie pod groźbą surowych kar zabroniły hodowli gołębi, które mogły być używane do przenoszenia korespondencji tajnych organizacji. Mimo tego niektórzy hodowcy nie pozbyli się wszystkich gołębi i dlatego zaraz po zakończeniu działań wojennych hodowcy ponownie zaczęli szybko zapełniać swoje gołębniki. Zaraz po drugiej wojnie światowej, bo już w 1945 roku, rybniccy hodowcy restytuowali Okręg Katowice, którego siedzibę ustanowiono w Rybniku przy ulicy Sobieskiego 18. Dwa lata później Okręg V Katowice zrzeszał 4 600 hodowców w 124 Oddziałach i 18 Grupach Lotowych w następujących miejscowościach: Katowice, Rybnik, Niedobczyce, Rydułtowy, Racibórz, Knurów, Nowa Wieś, Gliwice, Chebzie, Zabrze, Mysłowice, Bytom, Chorzów, Szopienice, Siemianowice, Tarnowskie Góry, Radzionków, Bielsko Biała. Kiedy gołąb pocztowy przestał być już ptakiem strategicznym podlegającym wojsku i służbom bezpieczeństwa, jego hodowla stała się masowa. Najbardziej polubili te wspaniałe ptaki górnicy, dla których były one odskocznią ku błękitnym przestworzom po ciężkiej pracy w podziemiach kopalń. Z „Książki Protokołów" prowadzonej w Wilczy w pierwszych latach powojennych przez sekretarza Eryka Góreckiego dowiadujemy się, że w lokalu obywatela Lewandowskiego (przed wojną sala biesiadna Ignacego Wiosny) 14 listopada 1948 roku odbyło się pierwsze powojenne zebranie organizacyjne, w którym uczestniczyło 15 hodowców gołębi pocztowych. Byli to nie tylko mieszkańcy Wilczy, ale także Pilchowic, Stanicy, Kuźni Nieborowskiej. W późniejszych latach do tej grupy hodowców gołębi pocztowych dołączyli również mieszkańcy Ochojca, Szczygłowic i Książenic. Na przewodniczącego zebrania wybrano jednogłośnie Eryka Góreckiego. Została powołana tzw. „komisja matka", do której weszli Alfons Górecki z Wilczy, Sylwester Bok z Pilchowic i Erhard Dryszel ze Stanicy. W trakcie zebrania wybrano przez aklamację Zarząd Oddziału V-216 Wilcza Zjednoczenia Polskich Hodowców Gołębi Pocztowych w następującym składzie: prezes – Wilhelm Groborz, z-ca prezesa – Emil Radecki, sekretarz – Eryk Górecki, zastępca sekretarza – Sylwester Bok, skarbnik – Alfred Wiora. Oprócz Zarządu zostali wybrani: gospodarz – Erhard Dryszel z Stanicy, delegat – Alfons Górecki, doradca fachowy – Teofil Body, ławnicy – Ryszard Woźnica, Jan Michna, komisja rewizyjna – Konrad Grzelak, Jakub Kurzal, przewodniczący sądu polubownego – Paweł Hippe z Pilchowic. Każde zebranie rozpoczynało i kończyło się hasłem „dobry lot". W czasie następnego zebrania, które rozpoczęło się 26 grudnia 1948 roku o godz. 15.00, doprecyzowano szczegóły zaplanowanej na ten sam dzień zabawy karnawałowej, z której dochód przeznaczono na zakup materiału potrzebnego do budowy koszy dla gołębi biorących udział w przyszłych lotach konkursowych. Oprócz tego członkowie oddziału przeznaczyli wolne datki na budowę koszy i własnymi siłami w okresie zimowym przygotowano kosze do lotów wiosennych 1949 roku. Oddział V-216 Wilcza został wcielony do V Grupy Lotowej Knurów, z której otrzymano z początkiem marca 1949 roku harmonogram lotów konkursowych – 2 maja lot próbny z miejscowości Herby Nowe, następnie 6 lotów konkursowych krajowych w maju i czerwcu, jeden lot narodowy z Gdyni 7 lipca oraz jeden lot międzynarodowy. W sierpniu i wrześniu odbywały się loty młodych gołębi. Z początkiem każdego roku kalendarzowego na tzw. „zebraniach przedlotowych" hodowcy byli zaznajamiani z planem lotów konkursowych gołębi starych i młodych, a podczas „zebrań polotowych" były wręczane nagrody dla mistrzów, wicemistrzów oraz przodowników. Po śmierci pierwszego powojennego prezesa Wilhelma Groborza funkcję tą wykonywali kolejno – Jerzy Wiora, Edmund Bryłka, Jerzy Witt, Alfons Górecki, Jerzy Bałuch, Henryk Skupień, Henryk Wiciok, Adolf Ciupke, Jan Szymala, Ernest Greicke, Stanisław Suchara, Józef Ryś. W 1961 roku w Pilchowicach powstał odrębny oddział i wówczas z Wilczy do Pilchowic odeszło 25 członków. Hodowcy nabywali miesięcznik o charakterze edukacyjno-organizacyjnym „Hodowca". W „Protokole nr 90" z zebrania polotowego, które się odbyło dnia 22 listopada 1974 roku w świetlicy strażackiej czytamy, że 18 stycznia tegoż roku odbyła się zabawa karnawałowa z okazji 50-lecia założenia Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych oraz o założeniu z dniem 17 marca sekcji skata, która rozpoczęła swoją działalność przy V-216.

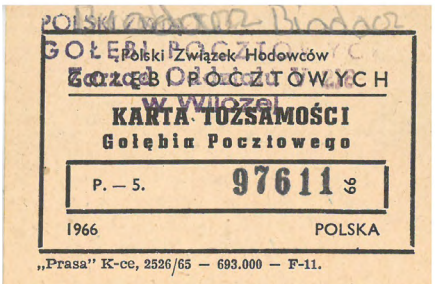

Hodowca Ignacy Bałuch ze swoim pupilkiem przy gołębniku.

Przewodniczącym sekcji skatowej został Józef Brzezina, sekretarzem Jan Gamoń, a skarbnikiem Zygfryd Kłosek. W wyniku reorganizacji w PZHGP od 1975 roku grupy lotowe zostały przemianowane na oddziały, zaś istniejące oddziały na sekcje. Po utworzeniu Gminy Pilchowice w 1977 roku utworzono oddział Pilchowice z numerem 0143, w skład którego wchodziły 4 sekcje – Żernica, Wilcza, Pilchowice i Ochojec. Tradycją stało się organizowanie zabaw karnawałowych, z których dochody były przeznaczane na cele rozwojowe sekcji i charytatywne. Sekcja była utrzymywana ze składek swoich członków, zaś nagrody, koszty transportu gołębi i wszelkie wydatki były i są nadal pokrywane przez hodowców. W „Protokole nr 148" czytamy, że w dniu 31 maja 1998 roku odbyły się uroczystości z okazji 50-lecia założenia sekcji, które rozpoczęły się mszą św. odprawianą w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Mikołaja w Wilczy przez proboszcza ks. Edwarda Piegzę. Następnie w godzinach popołudniowych odbył się festyn połączony z zabawą przy boisku sportowym. Wówczas wilczańska sekcja była członem oddziału Pilchowice. 30 maja 2009 roku obchodzono 60-lecie, a 27 października 2018 roku 70-lecie istnienia sekcji Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych w Wilczy. W „Protokole nr 238" z dnia 15 listopada 2022 roku na koniec sezonu lotowego czytamy, że podczas uroczystości z okazji 45-lecia istnienia oddziału Pilchowice przedstawiciel Okręgu Katowice PZHGP przekazał statuetkę z życzeniami od Zarządu Głównego PZHGP z okazji jubileuszu 100-lecia istnienia sekcji Wilcza. „Protokół nr 239" z 20 stycznia 2023 roku informuje o rozwiązaniu sekcji Wilcza, a hodowcy z Wilczy przechodzą do nowo powstałej sekcji Pilchowice - oddział Sośnicowice-Pilchowice. Były i są nadal bardzo wzruszające pogrzeby byłych hodowców gołębi pocztowych, kiedy to przy opuszczaniu trumny do grobu, na cmentarzu symbolicznie wypuszcza się kilkanaście gołębi. Wówczas łza się kręci w oku. Rywalizacja wśród hodowców gołębi pocztowych nadal trwa, choć w mniejszym stopniu. Spada liczba gołębników, a przelatujące nad naszymi głowami stada tych pięknych ptaków są coraz mniej liczne. Wszystkim hodowcom życzymy, aby ich szeregi nie topniały, lecz rosły, a ptaki szybko do nich wracały. Dobrego lotu!

Źródło – Śląski Kalejdoskop Historyczny Józefa Kolarczyka, 3 „Książki Protokołów" sekcji Wilcza pisane w latach 1948 – 2023, „Gołąb Pocztowy" nr 5 z lipca 1925 r. i inne numery z s.b.c., miesięczniki „Hodowca" z s.b.c.

Dziękuję za pomoc Józefowi Rysiowi.

Józef Kolarczyk,
Ryszard Pławecki

1998 rok

AUTSAJDER – ZAWSZE WARTO BYĆ CZŁOWIEKIEM…

Wiele pisze się i wspomina w historii Śląska o wybitnych postaciach, jednak niezwykle rzadko mówiło się o ludziach pochodzących z nizin społecznych. Tak było z Ryśkiem Riedlem. W śląskich kręgach młodzieżowych lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku był ikoną, jednak przez znawców muzyki rozrywkowej, redaktorów muzycznych był ignorowany. Nie rozpoznano jego talentu i charyzmy. Śmierć Ryśka dopiero otwarła oczy tym, którzy nie potrafili docenić jego twórczości. Złożyło się na to zapewne wiele przyczyn. Rysiek nie był pokornym wokalistą. Nie poddawał się ogólnie przyjętym normom. W dodatku był Ślązakiem urodzonym w rodzinie o niemieckich korzeniach. Coś takiego w tamtych czasach, w pewnych kręgach było nie do zaakceptowania. Więc niejako z definicji był zjawiskiem nieważnym, nieistotnym, marginalnym.

Urodził się 7 września 1956 roku w Chorzowie, w rodzinie Krystyny i Jana Riedlów. Była to typowa śląska rodzina, w której podstawowym językiem był język śląski i niemiecki. Był trudnym, niepokornym dzieckiem. Nie bardzo chciał się uczyć. Ciągle gdzieś go nosiło. Od nauki wolał włóczęgę po okolicy. Edukację więc zakończył na siódmej klasie szkoły podstawowej. Zdumiewające były jednak jego zdolności muzyczne. Nigdzie nie uczył się muzyki, był samoukiem, talentem, który niezwykle rzadko pojawia się w świecie muzycznym. Miał bardzo dobry słuch muzyczny, wyczucie rytmu, a przede wszystkim autentycznie przejmujący bluesowy wokal. Jako wokalista objawił się po raz pierwszy na obozie harcerskim w Piaskach koło Będzina, gdzie śpiewał a cappella (bez podkładu muzycznego) piosenki Beatlesów. Był to rok 1963. W 1973 roku za namową kolegów poszedł na przesłuchanie do tyskiej grupy muzycznej Jam, która poszukiwała nowego wokalisty. Jego bluesowy głos dosłownie powalił z nóg zespół. Już pierwsze takty utworów przekonały zespół, że to jest ten wokalista, którego szukali. Rok później zespół zmienił nazwę na Dżem.

Z upływem czasu zespół przestał wykonywać zachodnie covery muzyki rockowo-bluesowej i wypracował własny niepowtarzalny styl, w czym bodaj najważniejszą rolę odegrał Rysiek Riedel. Pisał przejmujące teksty piosenek, a w czasie koncertów doskonale wczuwał się w nastroje publiki. Czasem na poczekaniu, w czasie koncertów tworzył teksty i muzykę, którą doskonali muzycy zespołu natychmiast „łapali". Jego lekko śląski akcent i charakterystyczny, charyzmatyczny głos, jego bluesowa harmonijka doskonale współgrały z bluesowymi riffami.

Zespół Dżem w początkach swojej działalności. Rysiek w górnym rzędzie z prawej strony.

Czasem zastanawiałem się, na czym polegał fenomen Ryśka Riedla? Był autorem wielu piosenek, które były właściwie autobiograficzne i odnosiły się do miejsc i wydarzeń, które działy się wokół. Jego teksty doskonale odzwierciedlały tęsknoty, marzenia, niepokoje współczesnej młodzieży, szczególnie śląskiej. Stał się idolem, symbolem, ikoną czasów. Urodził się na Górnym Śląsku, tutaj mieszkał zawsze, nigdy nie zdecydował się na opuszczenie swojej małej ojczyzny, nawet gdy jego rodzice zdecydowali się na wyjazd do Niemiec. Na jego koncerty przychodziły tłumy, jednak wśrodkach masowego przekazu niemal nie istniał. A Rysiek był zawsze sobą. Naturalny i skromny. Zawsze mówił prosto z mostu. Nie uważał się za gwiazdę muzyki. Mówił „rock polega na szczerości - śpiewam to co mi leży na sercu. Ludzie nie lubią, jak robi się ich w balona".Tę jego autentyczność podkreślał również sposób bycia i jego ubiór. Na koncertach wyglądał jak hippis – często nazywany był ostatnim hippisem. Czasem ubierał się jak kowboj. Od dzieciństwa fascynowały go klimaty Indian ikowbojów z Dzikiego Zachodu. Nosił brodę, a na długich, nieco niechlujnych włosach nosił opaskę. Ubierał się niestarannie. Był w tym bardzo autentyczny i bliski swoim słuchaczom. Na scenie był swój chłopak, bez artystycznego nadęcia. Takiego go kochano i podziwiano.

Trudno pisać o muzyce. Muzyki trzeba słuchać i przeżyć ją, wtedy dopiero można poznać w pełni fenomen Ryśka Riedla. Dla porządku więc wymienię kilka jego charakterystycznych płyt i utworów.

- 1982 rok singiel z utworami „Paw" i „Whisky". Ten drugi utwór stał później najlepiej rozpoznawalnym utworem Dżemu

- 1985 debiutancki album nagrany w studiu w Warszawie pod tytułem „Cegła"

- płyta „Detox" i wiele płyt nagranych bezpośrednio z koncertów

Oprócz wspomnianych już utworów „Paw" i „Whisky" należy wymienić „Dzień, w którym pękło niebo", „Czerwony jak cegła", „Skazany na Bluesa", „Wehikuł czasu", „Wokół sami lunatycy", „Sen o Victorii", „Modlitwa III", „Niewinni", „List do M",

„Autsajder" i wiele innych fantastycznych utworów. Dzisiaj łatwo je odszukać i wczuć się w klimat tamtych dni.

Dokładnie nie wiadomo, jak to się stało i kiedy, że Rysiek sięgnął po narkotyki. Pewnie tak jak dzisiaj, jakaś głupia moda, chęć zaimponowania rówieśnikom, poszukiwanie nowych doznań, polot, fantazja, trudy koncertów, samotność w tłumie ludzi, którą łatwiej było fizycznie wytrzymać. To wszystko jednak trwało do czasu. W pewnym momencie przestał nad tym panować. Nie potrafił już wrócić. Zaczął opuszczać próby, spóźniał się na koncerty. Kilkakrotnie próbował leczenia, zawsze jednak wracał do nałogu. Cały dramat walki z sobą wyraźnie odbijał się w tekstach jego utworów. Był wołaniem do słuchaczy i przestrogą przed mrokiem egzystencji w szponach nałogu. W pewnym wywiadzie powiedział :"To jest opis pewnych sytuacji" — mówił w rozmowie z »Razem« o „Niewinnych" — „Robię to w taki sposób, żeby słuchacze wiedzieli, że to jest złe, a oni odbierają to odwrotnie. To straszne! Przecież rozumieją, o czym śpiewam, potem jakby zapominali i ograniczają się do naśladowania faceta, który to przeżył".

Dla mnie takim wyrazem niezrozumienia Ryśka była interpretacja piosenki „Sen o Victorii". Jedni uważali, że to utwór o jakiejś Wiktorii – dziewczynie, a inni odnosili to do sytuacji politycznej czasów „Solidarności" i marzenia o zwycięstwie politycznym. Jakże wtedy nie rozumiano Ryśka! To było zwyczajnie jego marzenie i tęsknota do tego, żeby wyrwać się z nałogu, żeby odnieść zwycięstwo nad samym sobą! Nie udało mu się… Przegrał… Rysiek Riedel wyniszczony narkotykami w stanie ciężkim trafił do szpitala w Chorzowie. Zmarł 30 lipca 1994 roku. Mamy teraz oprócz jego muzyki 30. rocznicę śmierci. Jestem z pokolenia Ryśka. Urodziłem się w tym samym roku, a nawet miesiącu co Rysiek. Nie wiem, czy doskonale, ale rozumiem i pamiętam te czasy… Pamiętam dramaty i rozterki tych dni. Czasy ciężkiej komuny i wyjazdy naszych przyjaciół, ludzi tamtych dni. Dramaty pożegnań. Pociąg Przemyśl - Aachen. Walizki, skrzynie z bagażem. Płacz bliskich, kumpli na śmierć i życie… Rysiek został mimo, że jego rodzice opuścili Polskę… Pamiętam czasy, kiedy Ślązak był marginesem dla ogółu społeczeństwa polskiego. Rysiek pokazał mimo swojego pochodzenia, że Śląsk jest ważny, piękny i wielki. Można postrzegać go różnie. Miał swoje słabości. No mało powiedziane. Był ćpunem, jakby to teraz powiedzieć. Za późno zdał sobie z tego sprawę. Jego muzyka i twórczość są ogromną przestrogą dla nas, czemu dał wyraz niejednokrotnie w słowach swoich utworów. Nie wszyscy zrozumieli jego przesłanie, ale z pewnością było wielu takich, co zrozumiało. Dzisiaj każdy boryka się czasem z uzależnieniem od czegoś. To nie jest wymysł tamtych czasów. Alkohol, narkotyki to nie jest nic nowego. Wszystko już było i jest nadal. Mamy wiele przykładów ludzi wielkich, godnych szacunku i pamięci. Warto jednak jest pamiętać o tych, którzy żyli tak trochę na bakier z ogólnie przyjętymi normami. Byli pięknymi ludźmi, mimo swoich przywar i słabości. Myślę, że Rysiek był takim człowiekiem. Artykuł zatytułowałem „Autsajder – zawsze warto być człowiekiem". Tak niestety bywa czasem - żeby być człowiekiem, trzeba być autsajderem. Ale warto, dopóki będą ludzie tacy jak Rysiek Riedel słabi i równocześnie wielcy w swej słabości…. Nazywano go ostatnim hippisem naszych czasów. Jego postawę, taką autodestrukcyjną, odbierano jako protest przeciw wyścigowi szczurów, przeciw konsumpcjonizmowi i konformizmowi. Jego przedwczesna śmierć z powodu nałogu postawiła go w rzędzie z takimi artystami jak Jimi Hendrix, Janis Joplin, Kurt Cobain…

Rysiek był żonaty. Jego żona Małgorzata (Małgola, Gola) kochała go, choć z pewnością nie miała z nim łatwego życia. Mieli syna Sebastiana i córkę Karolinę. Sebastian do niedawna śpiewał z zespołem Cree, a teraz śpiewa z zespołem Dżem.

Po śmierci Riedla zespół Dżem grał jeszcze z innymi wokalistami, którzy niewątpliwie mieli wielki talent, jednak nie posiadali już tej charyzmy co Rysiek.

Ryszard Riedel z zespołem Dżem wpisał się w pewien fenomen tamtych czasów, który nazwano Śląskim Bluesem. Wspomnę tylko takie postacie związane z tym fenomenem jak : Józef Skrzek i Silesian Blues Band (potem SBB), brat Józefa Skrzeka Jan Kyks (czytaj Kyjks), Ireneusz Dudek (twórca festiwalu Rawa Blues). Zjawisko Śląskiego Bluesa wypłynęło z pewnością z problemów ekonomicznych, socjalnych, narodowościowych naszego regionu, jednak później zatraciło swój charakter, zostało przyswojone przez ogół polskiego społeczeństwa, a jego śląskość rozpłynęła się w muzyce polskiej.

Na koniec chciałbym przytoczyć słowa gitarzysty zespołu Dżem Jerzego Styczyńskiego z rozmowy z magazynem „Tylko Rock" w 1994 roku:

„Był facetem, który pokazał mi właściwą drogę muzyczną. Nauczył mnie słuchać muzyki. Zanim go poznałem, grałem wszystko. Nie wiedziałem właściwie, kim jestem. On wiedział to lepiej i chyba się nie mylił. Był to znakomity artysta. Chyba największy w Polsce. Nie było takiego drugiego i nie będzie".

Ale jedno wiem po latach
Prawdę musisz znać i Ty
Zawsze warto być człowiekiem
Choć tak łatwo zejść na psy!

W Pilchowicach
25.08.2024
Karol Hrubesz

DOŻYNKI GMINY PILCHOWICE

8 WRZEŚNIA 2024 WILCZA

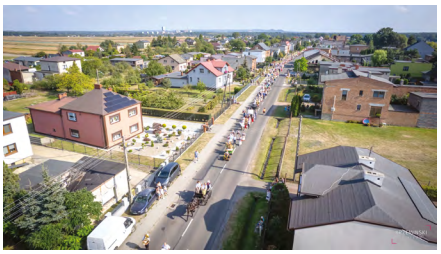

METALLCO
MASZ WSZYSTKO POD RĘKĄ

HURTOWNIA BUDOWLANA
- MATERIAŁY I AKCESORIA BUDOWLANE
- CHEMIA BUDOWLANA
- SUCHA ZABUDOWA
- IZOLACJE
- KANALIZACJA I DRENY
- NARZĘDZIA / ELEKTRONARZĘDZIA
- SYSTEMY ZAMOCOWAŃ
- POKRYCIA DACHOWE

WYROBY HUTNICZE
- RURY, BLACHY, PRĘTY, DWUTEOWNIKI, KĄTOWNIKI, CEOWNIKI, PŁASKOWNIKI,

ZBROJARNIA / KONSTRUKCJE STALOWE

ZRÓB ZAKUPY ONLINE, WEJDŹ NA WWW.SKLEP.METALLCO.PL

Mikołowski Bank Spółdzielczy
BANKOMBS
Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY
- Atrakcyjne oprocentowanie
- Niska prowizja
- Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- Brak ukrytych kosztów

RRSO wynosi 11,43 % na podstawie przykładu reprezentatywnego: Kwota kredytu 15.000,00 zł, oprocentowanie zmienne 7,20 % w stosunku rocznym, kredyt spłacany w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,58 zł i ostatnia rata wyrównawcza 466,10 zł). Prowizja za udzielenie wynosi 786,67 zł- płatna w dniu udzielenia. Całkowity koszt kredytu wyniesie 2.513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty wyniesie 17.513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.

INTERNET
W GMINIE PILCHOWICE
www.alkom.info

ŚWIATŁOWÓD
JAMBOX
TELEWIZJA

Od ponad 20 lat tworzymy Internet w Gminie Pilchowice!

Więcej informacji:
www.alkom.info | umowy@alkom.info | 507-178-546

44-145 Pilchowice, ul. Rynek 27

PROGNOSTIC
PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC
Knurów ul. Kozielka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:
- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

Apteka św. Barbary
- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
  pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
  tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
  pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
  tel. 32 239-72-20

MIEJSCE NA REKLAMĘ
TWOJEJ
FIRMY
INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

Kontakt:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach ul. Karola Miarki 123, 44-189 Wilcza

PPK
PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE Sp. z o. o.
www.ppk.pilchowice.pl